

Reanimacja

Skandynawowie cenia go prawie tak samo jak my Wojciecha Bogusławskiego. Norwegowie za to, że urodził się w Bergen, pozostającym wówczas w granicach Danii. Finowie także, bo inspirował ich własna twórczość komediowa. Duńczycy najbardziej jako twórcę ich języka literackiego, komediopisarza, dyrektora i głównego dostawcę repertuaru pierwszej kopenhaskiej sceny narodowej.

Ludwig Holberg (1684—1754), bo o nim tu mowa, istotnie położył ogromne zasługi w rozwoju kultury skandynawskiej. Duńczycy i Norwegowie dumni są z niego pospołu i zachowują jego dorobek we wdzięcznej pamięci. Jednak nadawanie mu miana „Mollera Północy” — jak słusznie przestrzegali Nicoll — byłoby równoznaczne z odrzuceniem wszelkiego krytycznego wartościowania. I tak właśnie uczyniła Krystyna Skuszanka poświęcając Holbergowi ostatnia swoja premiera na scenie Teatru Małego.

Rozumiem intencje przyswojenia i dowartościowania spuścizny literackiej po duńskim klasyku w teatralnej realizacji. Byłoby wszakże stokroć pożyteczniej obejrzeć w wykonaniu zespołu Teatru Narodowego jedną z komedii Bohomolca lub Zabłockiego, Trembeckiego lub Niemcewicza, że nie wspomnę o samym Bogusławskim. Byłoby nie od rzeczy sięgnąć raczej do któregoś z europejskich mistrzów Holberga, bowiem z niego jednego czerpał całymi garściami. Nie też, jak dotąd, nie styszałem aby jakaś skandynawska scena narodowa nosiła się z zamian z zamiarem zapoznania swoich widzów z próbka polskiego Oświecenia.

Skąd zatem ów Duńczyk w repertuarze naszej sceny narodowej? Nie pojmuje. Tym bar-

dział, że i Krystyna Skuszanka zdmawć sobie musiała sprawę z miłośności wystawianej „Maskarady”, skoro tłumaczyć i opracować tekst, najzabawniejszy i teatralnie najżywszy epizod swojego przedstawienia zaczerpnęła z zupełnie innej komedii Holberga, wystawianej już kiedyś w naszym kraju, a zatytułowanej „Blacharz politykiem”. Ale dość tych watpliwości. Holberg zagościł w warszawskim repertuarze i trzeba przyznać, że widać starania, by przekonać nas do celowości przedsięwzięcia. A nie jest to łatwe zważywszy, że sztuka banalna, satyra zwietrzała, a motywy i postacie aż nadto znane są ze znacznie ciekawszych opracowań. Witreł z „Blacharza” wydaje się sztuczny, rozбивa główny wątek „Maskarady” i nie znajduje konsekwencji w dalszym toku przedstawienia. Całość raczej nuży niż bawi pomimo rozmaitych zabiegów reżyserskich zaczerpniętych z komedii dell'arte. Natretne ich stosowanie staje się tu celem samym w sobie i rzadko przynosi oczekiwane rezultaty.

Aktorzy też nie ratują przedstawienia, choć wystawiono najlepszą chyba obsadę na jaką stać dzisiejszy zespół Teatru Narodowego. Witold Pyrkosz nie bardzo wie czy gra starego Hieronima z „Maskarady”, czy nieudanego polityka z drugiej sztuki Holberga. Krystyna Królówna jako Magdalena jest ponad miarę hałaśliwa, zaś Antoni Pszeniak w roli Leonarda zupełnie bezbarwny.

Jerzy Pożarowski jako Leander nie ma w sobie nic z amanta. Ewie Serwie w roli Leonory brak więc wiarygodnego kochanka. Paweł Galla z brawurą podchodzi do roli Henryka, ale zbyt często zapomina, że gra jedynie sługę w mieszczańskim domu. Każdy stara się w swojej roli z dużym nawet zaangażowaniem, ale bez zespołowego efektu.

Reanimacja Holberga w Teatrze Małym przebiega więc z mizernym skutkiem. Czy nie szkoda czasu?